

Jesteśmy świadkami zmiany – ludzie zaczynają dostrzegać problemy zaśmieconej przestrzeni, w której żyjemy – mówi poznański plastyk miejski Piotr Libicki.

Jakub Łukaszewski: Rok temu obiecywałeś, że osobiście zadbasz o porządek na ul. Gwarnej. Miałeś chodzić po ulicy i przekonywać do zdjęcia nielegalnych reklam i szyldów. Żadnych zmian na Gwarnej nie widać.

Piotr Libicki, poznański plastyk miejski: Nie zdążyłem zająć się tą ulicą. Pojawiło się Stowarzyszenie Wildzianie, które zaproponowało, by wspólnie zająć się Wierzbęciami, Górną Wildą i ul. 28 Czerwca 1956 r. Mając bardzo ograniczone możliwości, więcej jestem w stanie osiągnąć we współpracy z innymi. W przedsięwzięcie zaangażowała się też agencja marketingowo-reklamowa. Chodzi nam o poprawę estetyki fasad budynków. W głównej mierze dotyczy to problemów z szyldami, ale jest też – dla przykładu – kwestia kolorów, na jakie malowane są partery budynków.

Czy to oznacza, że z tych ulic znikną nielegalne reklamy?

– Jeśli są to banery rozwieszane na kamienicach, to oczywiście powinny zniknąć.

Jak to czyszczenie elewacji ma wyglądać?

– Zapewniamy projekt nowego szyldu, pomoc w procedurach administracyjnych, a nawet wsparcie w montażu, czy demontażu starego szyldu. Ale ważne są też działania informacyjno-edukacyjne. Dwa tygodnie temu z ulotką chodziliśmy do lokali przy ulicach na Wildzie i przekonywaliśmy do zmian. W ulotce jest napisane, jakich kolorów na fasadzie powinniśmy unikać. To np. pomarańczowy i żółty, które są zarezerwowane do sytuacji awaryjnych. Piszemy, żeby kolor parteru harmonijnie dopasowywał się do reszty kamienicy. Nie wolno też zaklejać witryn reklamami, co w szczególności upodobały sobie banki. Zresztą one najbardziej chyba psują naszą przestrzeń. Szyba jest po to, żeby spoglądać do wnętrza. Już dwa lokale przeszły takie przeobrażenia. Dzięki temu, że o akcji zaczęło być głośno, niektórzy sami zaczęli się do nas zgłaszać. Doświadczenie z tej akcji będzie można wykorzystać np. w centrum. Ale to w przyszłości, bo teraz nie dam rady.

[mc4wp_form id="84"]

Czy zatem można się spodziewać nowych osób w biurze plastyka?

Wiceprezydent Mariusz Wiśniewski wspominał, że byłeś u niego w tej sprawie.

– Zgłaszałem taką potrzebę i są takie plany. Nie oznacza to w każdym razie nowych etatów w urzędzie, ale raczej przesunięcia wewnętrzne. Mam wrażenie, że jest zrozumienie tych potrzeb.

A myślisz, że poznaniacy tę potrzebę zrozumieją?

– Jesteśmy świadkami zmiany – ludzie zaczynają dostrzegać problemy zaśmieconej przestrzeni, w której żyjemy. To jest odczucie coraz powszechniejsze. Historia Tomka Genowa, czyli pierwszego męczennika za lepszą przestrzeń [młody poznaniak zatrzymany przez policję za zrywanie nielegalnych reklam – red.], trafiła nawet do telewizji śniadaniowej. Dzięki temu o kwestiach estetycznych dowiedziało się wielu ludzi i dziś waga tych problemów wydaje się już powszechnie zrozumiała. Zresztą widać to też po liczbie wniosków z prośbą o interwencję, jakie do mnie trafiają.

Czego najczęściej dotyczą?

– Dzisiaj odebrałem telefon dotyczący pomalowania na czerwono ekranu dźwiękochłonnego przy Dolnej Wildzie. Zamiast być dyskretnym, gryzie się z zielenią rosnącego obok lasu. Jeżeli zwykli ludzie czują, że prosta zmiana koloru powoduje inny odbiór przestrzeni, to znaczy, że świadomość estetyczna rośnie. I oczywiście zamierzam zwrócić się do Aquanetu, żeby w przyszłości lepiej komponował swoje inwestycje z otoczeniem.

Tego czerwonego już nie da się zmienić?

– Zobaczymy. Mam nadzieję, że przynajmniej w przypadku przyszłego remontu uda się go pomalować na właściwszy kolor, zgodny z wytycznymi, których projekt przygotowaliśmy wspólnie z Biurem Promocji Miasta. To zbiór zasad do stosowania przez miejskie jednostki, przede wszystkim te, które odpowiadają za elementy pojawiające się w przestrzeni. One muszą przestrzegać takich zasad jak infrastrukturalny minimalizm, czyli powściągliwość w stosowaniu znaków, słupów, słupków czy barierek. Natomiast inna zasada, czyli kolorystyczna neutralność oznacza, że słupki czy barierki powinny być w kolorze dyskretnym, czyli w naszym wypadku grafitowym. I na taki kolor pomalowane zostały barierki przy ul. Strzeleckiej. Generalnie stawianie barierek w śródmieściu powinniśmy unikać. To jest zasada, którą ZDM już stara się stosować.

Dlaczego grafitowy lepiej się nadaje na ulice niż zielony?

– Słupki czy barierki nie mają zdobić przestrzeni, wybijać się na pierwszy plan. Zielony, zwłaszcza jasny, jest niewłaściwy, bo nie jest dyskretny, konkuruje z architekturą, drzewami, z ludźmi na ulicy, a przecież to oni powinni być na pierwszym planie. Jeżeli spojrzymy na Paryż, to miasto jest jednobarwne, w kolorze piaskowca, bo taka jest architektura. Infrastruktura malowana jest na szaro, żeby to architektura, zielen, ludzie byli dominującymi elementami.

Remont Kaponiery jeszcze trwa, a stoją już tam zielone słupy.

– Według pierwotnego projektu miały być szare. Niestety w pewnym momencie ktoś zdecydował, że będą zielone. Wtedy funkcji plastyka w mieście jeszcze nie było i

nikt nie prześladował kolorów (śmiech).

Co z reklamami na szkołach?

- Dzieci, które chodzą do Ogródka Jordanowskiego przy ul. Solnej, już bawią się w lepszym klimacie, bo tam zniknęły reklamy. To zasługa mediów i stowarzyszeń, które przypominały o tym problemie, ale też dyrekcji ogrodu i prezydenta, który wydał rozporządzenie o zakazie wieszania reklam na miejskich nieruchomościach. Drugi Ogród Jordanowski, przy ul. Bukowskiej, też nie będzie już przedłużał umowy na tablice reklamowe wiszące na ogrodzeniu. Dyrektorom szkół trzeba było te przepisy przypomnieć, za co jestem wdzięczny dyrektorowi wydziału oświaty Przemysławowi Foligowskiemu. W wielu wypadkach zadziałało. Nie jestem w stanie monitorować wszystkich szkół i przedszkoli, ale nawet od agencji reklamowych wiem, że szkoły rezygnują z przedłużania umów na billboardy. Tak stało się np. przy ulicy Górna Wilda. Niedawno rozmawiałem z dyrektorką przedszkola nr 1, panią Renatą Macińską. Nie będzie przedłużana umowa na billboard przed budynkiem. Zresztą kształtowanie estetycznej wrażliwości najmłodszych to nie jest tylko kwestia reklam, ale też kolorystyki szkół. Projektanci zaczynają już konsultować ze mną projekty termomodernizacji. Szkoła na Norwida będzie miała inną kolorystykę niż wstępnie planowano. Będą stonowane kolory zgodne z projektem pierwotnym, który odnaleźliśmy w archiwum.

Sam dowiedziałeś się, że szkoła ma być pokolorowana, czy każdy taki pomysł jest automatycznie z tobą konsultowany?

- Poprosiłem dyrektora wydziału oświaty Przemysława Foligowskiego, żeby remonty szkół były ze mną uzgadniane. Wstępne ustalenia o uspokojeniu kolorów mam z ZKZL w sprawie bloków komunalnych i ze spółdzielnią mieszkaniową na os. Rusa. W przypadku powojennych budynków leżących w strefie ochrony konserwatorskiej, czyli historycznej części miasta, nad kolorystyką staramy się zapanować razem z konserwatorem. I już w dwóch wypadkach to się udało. Współpracując wewnątrz urzędu, naprawdę można wiele osiągnąć.

To dobrze, że działasz też na blokowiskach. Bo pamiętam, jak rok temu mówiłeś, że najpierw zajmiesz się centrum miasta, a osiedlami w dalszej kolejności.

- Żadnej sprawy nie chcę odrzucać. Jak ktoś się do mnie zgłasza, to nie mówię, żeby przyszedł za rok, jak będę miał większe możliwości. Ale też nie mówię, że zaraz ją załatwię.

Musiałeś kiedyś nagle interweniować?

- Musieliśmy razem z Biurem Promocji Miasta w przypadku nowych biletomatów. Miały być niebieskie. Taki kolor kojarzy się z Poznaniem, ale to nie znaczy, że taka ma być infrastruktura. Temat trochę się zagubił przez zamieszanie z PEK-ą.

Podobnie było z tzw. ITS przystankowym, czyli tablicami informującymi na przystankach, kiedy odjeżdżają tramwaje. Właściwie w ogóle nie były zaprojektowane.

Rozmawiałeś już z nowym prezydentem?

- Jeszcze nie miałem okazji. Kilka razy uścisnęliśmy sobie dłonie.

Pytam, bo Jacek Jaśkowiak - podobnie jak ty - podkreśla konieczność estetycznych zmian na Starym Rynku.

- O tym, że problem istnieje i wygląd ogródków na rynku trzeba poprawić, wiedział już poprzedni prezydent i jego ekipa. Przez kilka miesięcy Estrada Poznańska, konserwator zabytków i ja pracowaliśmy nad wytycznymi dotyczącymi wyglądu ogródków w tym roku. Spotkań z restauratorami było kilka i nie były łatwe. Przyjęliśmy w części rozwiązania kompromisowe, ale nie w kwestiach zasadniczych. Z pewnością wpłyną one na lepszą jakość przestrzeni. Owoce tych półrocznych prac będziemy mogli oglądać od kwietnia.

Co dokładnie się zmieni?

- Zmniejszone zostaną parasole, które przysłaniały kamienice i zmieniały ogródki w pawilony bankietowe. Znikną podesty lokali przed ratuszem oraz narożnikowe ogródki blokujące wjazd na rynek.

Najbardziej rażą mnie kolorowe logo sponsorów.

- Dopuszczamy stonowane logo i to właśnie jest ten kompromis. Nie będzie oczywiście wielkich, kolorowych czasz w barwach producentów. Logo musi być ciemne, do tego nazwa lokalu.

Restauratorzy już narzekają, że nie będą mogli pokazywać meczów w telewizorach.

- Telewizory, głośna [muzyka](#), wystawiane na zewnątrz głośniki, to wszystko wpłynęło negatywnie na Stary Rynek. Stał się w dużej mierze weekendową dyskoteką, zamiast być przyjazną przestrzenią dla wszystkich.

Ta zmiana dotyczy też uliczek odchodzących od rynku?

- Już pierwsze pismo do restauratorów wystosował Zarząd Dróg Miejskich w porozumieniu z konserwatorem. Mowa jest w nim o rezygnacji z podestów czy konieczność stosowania parasoli o mniejszej formie i nie tak nachalnie reklamowych jak dotychczas. Poligonem doświadczalnym była ul. Taczaka. Tam ustaliliśmy, jak mają wyglądać parasole i donice. Oczywiście sytuacja na Taczaka była nieco inna, bo wśród inicjatorów zmian byli sami restauratorzy.

Skąd pewność, że restauratorzy na Starym Rynku będą przestrzegać uzgodnień, skoro podobne przepisy były wcześniej i mało kto je

szanował?– Ponieważ uznaliśmy, że granica została przekroczona, a rynek powoli zaczął zmieniać się w pole namiotowe. Na jednym ze spotkań z restauratorami byli ówcześni wiceprezydenci Dariusz Jaworski i Tomasz Kayser. Pokazaliśmy, że jesteśmy otwarci na rozmowy, ale zdeterminowani. Pewnie obie strony – urzędnicy i restauratorzy – wychodziły ze spotkania w takim samym stopniu niezadowolone, bo tak już bywa z kompromisem. Ale ostatecznie to miasto musi podejmować decyzje i brać odpowiedzialność.

O tym, jak bardzo jest to potrzebne, pokazały zawirowania wokół remontu pl. Asnyka i nieudanej zmiany parkowania na ul. Szamarzewskiego.

– Nie może być tak, że rada osiedla na Jeżycach wydaje jedną opinię, po kilku miesiącach zmienia ją na inną pod wpływem nacisku kilku osób, a miasto traktuje tę opinię jak decyzję. Urzędnicy, także ja, powinniśmy podejmować niezależne decyzje, biorąc oczywiście opinię rady osiedla pod szczególną i uprzywilejowaną uwagę.

Chcesz powiedzieć, że konsultacje społeczne są niepotrzebne?

– Są jak najbardziej konieczne, ale na końcu to my, a nie radni osiedlowi czy społecznicy weźmiemy za zmianę odpowiedzialność. A to oznacza, że musimy podjąć niezależną decyzję w oparciu o konsultacje, różnorakie opinie, analizy, pojedyncze głosy, naukową wiedzę, doświadczenie czy rozwiązania z innych miast. Na pl. Asnyka i ul. Szamarzewskiego zrobiliśmy ostatecznie to, co chcieli mieszkańcy czy też ich część. I mimo to my za to jesteśmy krytykowani. I słusznie. Boję się, że podobnie może być z remontem ostatniego odcinka al. Marcinkowskiego przed Solną. Nie może być tak, że nie podejmujemy żadnych działań, bo jest problem z 30 miejscami parkingowymi. Trzeba szukać rozwiązań. Nie widzę przeszkód przestrzennych i estetycznych, żeby na całej długości alei dopuścić parkowanie wzdłuż chodnika. Bo teraz np. za postojem taksówek jest martwe pole z zakazem parkowania.

Tyle że mieszkańcy i tak nie będą mieć pewności, że te miejsca będą czekać akurat na nich.

– Ale przepraszam – gwarancji nie ma nigdzie. Moja ciotka, która mieszka we Francji, często parkuje kilka ulic od swego domu, bo nikt nie ma przywileju, że miejsce na jego samochód musi czekać. Ale trzeba oczywiście mieszkańcom ułatwiać życie na tyle, na ile to możliwe.

Tłoku nie ma za to w miejscach, które wytypowałeś pod małą gastronomię. Niektóre z nich świecą pustkami.

– Pojawiło się Bike Cafe przy Wrocławskiej, kawa z wózka przy Garbarach, lody przy parku Mickiewicza. Tu widać, że trochę wyprzedziliśmy rzeczywistość. Wnioskodawcy, którzy dostali od nas lokalizacje, w niektórych miejscach się nie pojawili, bo okazało się, że trzeba mieć zaplecze, uzgodnienia sanepidu itd. Bike

Cafe najlepiej dał sobie radę, bo i przecierał ścieżki rowerowej gastronomii w Polsce. Plac przy Wrocławskiej był kiedyś opanowany przez pijaczków. Takie towarzystwo odstraszało innych od korzystania z tej przestrzeni. Dziś to się zmieniło również dzięki kawie na kółkach. Ten placzyk zaczął żyć. Teraz chcemy to miejsce wskazywać jako atrakcyjne na plenerowe wystawy.

Ale takich miejsc jest więcej. To np. placzyk przy Okrąglaku i fragment pl. Wielkopolskiego przy ul. Solnej. On powinien być tak naprawdę niemal wewnętrznym dziedzińcem Uniwersytetu Artystycznego, bo uczelnia działa w dwóch budynkach po dwóch stronach. Jakiś punkt gastronomiczny w prosty sposób mógłby jeszcze bardziej uaktywnić to miejsce. Choć jest tam więcej przestrzennych problemów, które należałoby wcześniej rozwiązać.

Czujesz, że urzędnicy z ZDM czy MPK traktują ciebie poważnie?

– Pytaj o to innych. Kluczowe jest to, że nigdy się nie spotkałem z odmową współpracy, a wielokrotnie z chęcią. Widzę przekonanie, że zmiany trzeba wprowadzać. Oczywiście, niektóre wydziały są bardziej aktywne, inne trochę mniej. Z Biurem Promocji Miasta, ZTM czy Zarządem Dróg Miejskich bardzo dobrze mi się współpracuje. Z drogowcami np. nie dopuszczamy żadnych nowych reklam przy drogach czy też na płótkach przejść dla pieszych, mostach i kładkach. Staramy się też usuwać reklamy z pasa drogowego, ale nie wszystko jesteśmy w stanie przeprowadzić od razu.

W rozmowie w „IKSie” ubolewasz, że najtrudniej o zdjęciu reklam rozmawia się z władzami MTP.

– Spotkałem się już z panami prezesami Przemysławem Trawą i Tomaszem Kobierskim. Chodzi o szukanie docelowych rozwiązań, które spowodują, że reklam na targowych budynkach nie będzie. Ale musi być też możliwość informowania o targowych imprezach, to oczywiste. Jest między nami zrozumienie i wstępne porozumienie. Bardzo się z tego cieszę. Były prezes Andrzej Byrt narzekał na estetyczny bałagan na ul. Głogowskiej, zapominając zupełnie, że Targi, czyli obiekt kluczowy dla tej ulicy, wygląda w sposób delikatnie mówiąc niewłaściwy. Mam do niego żal, że nie stał się partnerem przemiany. Chociaż jednocześnie doceniam, że za jego kadencji Targi stały się miejscem wystaw, koncertów, otworzyły się tak szeroko na poznaniaków.

Źródło: Wyborcza.pl. [Czytaj dalej...](#)